PRZYJACIEL
DZIECI I MŁODZIEŻY.

„Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ pismo obrazkowe, wychodzi co tydzień w Chełmnie nad Wisłą. Przedpłata ćwierćroczna wynosi na pocztach 6 sgr. 3 fen. Oznaczony „Przyjaciel Dzieci i Młodzieży,“ w dopełniającym dodatku do Cennika Gazet na r. 1869 na 8 str. na dole, (po niemiecku „Veränderungen während des Druckes“), zawierającym zmiany podczas druku Cennika. Na to się trzeba odwołać przy zapisywaniu, gdyby gdzie nie chcieli zapisać. Listy dochodzą pod adresem: Do Redakcyi Przyjaciela Dzieci i Młodzieży, Chełmno (Culm) a przyjmują się tylko frankowane.

Nr 9. Chełmno, dnia 27 Lutego 1869. **Rok I.**

Do Dzieci i Przyjaciół Dzieci.

Z żalem wypada mi donieść, że Przyjaciel Dzieci i Młodzieży posiada tylko 250 przedpłacicieli, a zatem nie pokrywa ani czwartéj części kosztów za druk, papier i obrazki. Upraszam przeto czytelników i przyjaciół mego pisma o łaskawe rozszerzanie tegóż, gdyż jeżeli się liczba przedpłacicieli nie powiększy, to od 1 Kwietnia przestanie Przyjaciel Dzieci wychodzić. Namawiajcie tedy, kochane dzieci, waszych przyjaciół, znajomych i proście waszych kochanych rodziców, aby pismo to jak najliczniéj zapisywali. Można zapisywać na wszystkich pocztach za cenę 6 sgr. 3 fen. ćwierćrocznie.

Tell, obrońca wolności szwajcarskiéj.

Daleko od nas na zachód południe leży kraj, zwany Szwajcaryą. Wysokie tam góry, piętrzące się wysoko ku niebu, a z nich przecudne widoki. Przedewszystkiem szczyci się Szwajcarya wolnością, bo od wieków jestto rzeczpospolita. W obronie wolności staczali Szwajcarzy ciężkie boje i to już dawnemi czasy. I tak około 1300 r. ciemiężyli Szwajcaryą książęta austryaccy. Dwaj mianowicie urzędnicy Gessler i Beringer srodze uciskali wolność miłujących Szwajcarów. Gessler kazał swój kapelusz na drągu postawić, zmuszając każdego przechodzącego Szwajcara, aby się kłaniał temu kapeluszowi.

Żył wtedy w Szwajcaryi mąż dzielny Tell nazwiskiem. Nie pochodził on z wysokiego rodu, gdyż był tylko góralem, tj. zamieszkującym góry. Zajmował się głównie myśliwstwem. Umiał dobrze strzelać z łuku, gdyż strzelb ognistych jeszcze wtedy nie znano.

Tell, ceniąc godność własną, nie ukłonił się przed kapeluszem służalca cesarskiego. Za to Gessler go uwięził, a potem kazał przywiązać małego synka Tella do drzewa i położyć mu jabłko na głowę, a ojca przymusił, aby strzelał do jabłka. Okrutny Gessler był przekonany, że Tell chybi jabłko i zabije własnego syna. Atoli Tell tak celnie wypuścił strzałę, że ta jabłko przeszyła, żadnéj nie uczyniwszy obrazy chłopczykowi. Synek z radością przybiegł do ojca, pokazując jabłko, a uradowany ojciec uściskał chłopczynę.

Dziki Gessler zapytał Tella: „Cobyś był zrobił, gdybyś był syna ugodził?“ „Oto tą drugą strzałą ciebiebym zabił okrutniku, a ręczę, żebym nie chybił celu.“

Gessler wściekał się ze złości, przysięgając zemstę. Tella kazał zawieźć wodą do odległego więzienia. Sroga burza powstała na jeziorze, a ponieważ wiedziano, że Tell umie zręcznie łodzią kierować, przeto rozwiązano go z więzów i dano mu wiosło wrękę. Tell tak zręcznie kierował łodzią, że dopłynął do skały. Wyskoczył czemprędzéj na ląd, a silną nogą odepchnął łódź na rozhukane bałwany. Potem zabił Gesslera, jako ciemięzcę ojczyzny i wolności. Na to hasło powstali Szwajcarzy i wypędzili austryackie wojska. Długie wprawdzie toczyli boje, ale ostatecznie zwyciężyli.



Tell, obrońca wolności szwajcarskiéj.

Na obrazku załączonym widzicie, jak Tell odgraża Gesslerowi, że w razie zranienia swego dziecka, byłby drugą strzałą Gesslera ugodził. Chłopczyk, trzymając jabłko, spogląda na ojca.

Święty Wit.

Miły chłopczyk a malutki,
Aniołkowi podobniutki,
Co mu świętość z ócz tryskała,
Mężkość w twarzy zaś jaśniała,
Był Wit — w wieku młodocianym,
Ale prawym chrześcianem.

Król pogański z tronu swego
— Patrz mój synu! — rzekł do niego —
Co tu widzisz — twoje wcale,
Te kamienie i korale,
Dyjamenty, suknia droga,
Lecz się wyprzyj twego Boga.

— O! mój królu! nie, nie mogę —
Odparł chłopiec mimo trwogę —
On mym Bogiem, Zbawicielem,
On ucieczką, Panem, celem,
On obsypał mię łask zdrojem,
Ja go kocham sercem mojém.

— Ha! niewdzięczny! — głos się wali
Jak pioruna — widzisz w dali
Kocioł, oléj zaś u spodu?
Bez wymysłu, korowodu
Obierz złoto i kamienie —
Lub męczarnie i płomienie!

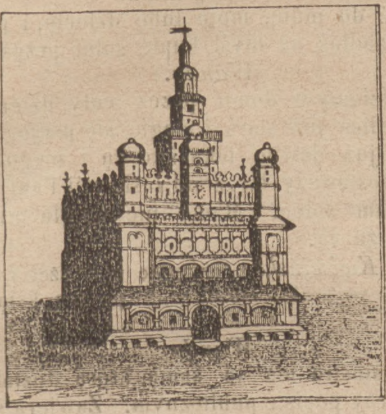
Rzekł bohater słowy temi:
— Dóbr nie pragnę z téj tu ziemi;
Za Chrystusa, zbawcę duszy,
Chętnie zniosę ból katuszy;
Śmierć jest tylko jedno tchnienie,
W niebie wieczne weselenie.

W tém król skinął, kat wzrok srożył,
I suchego drwa podłożył;
Dym wyrzucił setne kręgi,
Płomień buchnął w jasne wstęgi,
A w kociołku — patrzcie moi —
Nadobniutki chłopczyk stoi.

Ludek pobladł zatrwożony,
Lecz on — on stał niewzruszony;
Oléj kipi, wre, to skoczy —
On do nieba podniósł oczy,
Złożył ręce i w pokorze
Rzekł: przyjm ducha mego, Boże!

Skonał — nagle z nieba szczytu,
Uroczyście z pod błękitu
Jak jutrzenka w pięknym maju,
Zniósł się anioł, dziedzic raju,
Z palmą w ręku i w koronie
I wziął Wita w swoje dłonie.
Zawiódł w niebo — tu weseli
Powitali go anieli,
A pan Jezus z ich gromady:
— Ty chodziłeś — rzekł — w me ślady
Znosząc męki i boleści —
Tu się szczęście dla cię mieści!

Podług niem. *Józef Chmielewski.*



Ratusz w Poznaniu.

Załączony obrazek przedstawia wam ratusz w Poznaniu, gmach okazały i piękny, jeden z najpiękniejszych nie tylko w Poznaniu, ale i w całém W. X. Poznańskiém. Ale cóż to jest ratusz? Wyraz ten pochodzi z niemieckiego Rathhaus tj. dom do radzenia. Zwano po polsku ratusz też wietnicą, że się w nim wiece czyli narady odbywały. Otóż władze miejskie, sądy odbywały swe czynności w ratuszach. (Tam też zwykle były archiwa czyli zbiory (akta, skarbce i więzienia dla złoczyńców. Każde większe miasto posiada ratusz, tak i Poznań.)

Poznański ratusz jest okazały. Zbudowany był za rządów Zygmunta I. króla polskiego, około 1520 r. Wieża atoli pochodzi z znacznie nowszych czasów. Na szczycie wieży znajduje się orzeł polski, jeszcze za czasów polskich wykonany. Dawniéj biały, dziś już zczerniał z starości, a może i z żalu. —

JARMARK.

(Dokończenie.)

SCENA CZWARTA.

Anna (w skromnym ubiorze wiejskim, na głowie zaś modny, drogi kapelusz — wchodzi poważnie.)

P. Kwiecińska.

Co to? Wszakże ten kapelusz nie stósowny do twego ubioru. Głupi ten, kto się nad swój stan wynosi.

Anna.

Ponieważ bynajmniéj nie wątpię, że Wielmożna Pani raczysz mnie przyjąć za córkę, a ja wtenczas będę także panią, więc stósowny do swego przyszłego stanu wybrałam sobie kapelusz, rzeczy jeszcze potrzebne Pani będziesz łaskawa późniéj mi kupić.

P. Kwiecińska.

Wkrótce się wykaże. Idź tam, gdzie przedtém stałaś.

Barbara. (trzymając woreczek z pieniędzmi i potrząsając nim.)

Kupiłam woreczek a resztę pieniędzy do niego włożyłam.

P. Kwiecińska.

Oszczędzać tj. zachowywać pieniądze, aby na przyszłość ich lepiéj użyć — jest rzeczą nader rozsądną i chwalebną. Ale wcale pieniędzy nie używać, jest głupstwem największém. Skąpcowi pieniądze nie są pożyteczne, leżą u niego bez wszelkiéj wartości; jest on ubogim mając beczki pieniędzy. Idź do Anny!

Elżbieta (wchodzi, na ramieniu wieniec w jedném ręku dużą tytkę papierową w drugiém tort, od którego odłamuje.) Kupiłam trzy rzeczy — oto wieniec, w tym tu papierku karmelki i tort — wszystko dobre, bo słodkie.

P. Kwiecińska.

Rozsądniéj byłabyś zrobiła, gdybyś, zamiast pieniądze na łakotki wydać, była sobie kupiła coś potrzebnego i pożytecznego. Miałabyś z tego pożytek i pociechę na przyszłość; smacznemi łakociami zaspokajasz w prawdzie swą pożądliwość, ale innego nie masz z nich zysku. —

Małgorzata (trzymając szal w ręku.)

Kupiłam sobie szal, patrz Pani, jaki piękny! Ileż to na nim różnych pięknych rzeczy wyobrażonych!

P. Kwiecińska.

Wszak to nie szal, tylko pokrycie na stolik do kawy. Wprawdzie różne tu widać rzeczy: oto chłopiec pilnujący owcy, dziewczyna pasąca kozę, parobek wsparty na ośle, chłop poganiający parę wołów, ale po co to! Téj chustki nie możesz nosić, boby się wszyscy z ciebie śmieli. Idź do drugich! —

Marya (trzyma lalkę, mającą na głowie kapelusz modny, piękny szalik na szyi i długą suknię.)

Rozalia (śmieje się.)

Ah, to dziecinnie! (dzieci śmieją się.)

Marya (z gniewem.)

Proszę, przecię to nie dziecinnie — na tém będę się uczyła paryzkich mód.

P. Kwiecińska.

Czyż to godne takiéj jak ty, dziewczyny przedsięwzięcie? Oby Bóg ciebie i wszystkie dziewczęta od czegoś podobnego zachował!

Precz mi z oczu!

Stanisława (wchodzi trzymając lustro.)

Wybrałam niezawodnie rzecz najlepszą. Czyż nie jest moje lustro z złotemi ramami piękne?

P. Kwiecińska.

Nawet za piękne, i dziwuję się, że za te pieniądze ci je spuszczono.

Stanisława.

Ponieważ jest tak piękném, będę je ochraniała, zawieszę je na ścianę i tylko co niedzielę się w niém przejrzę, by się nie popsuło.

P. Kwiecińska.

Nic nad to lepszego czynić nie możesz, bo choćby przez częste przeglądanie się lustro się nie psuło, to podziwiając swe wdzięki łatwo popadłabyś może w pychę. (oglądając lustro.) Nie jest też szczere złoto w ramach — nie wszystko to złoto, co się świeci!

Wanda (w jednéj ręce trzymając prząślicę na któréj cokolwiek lnu przywiązanego czerwonym sznureczkiem, w drugiéj książkę do modlitwy.)

P. Kwiecińska.

Tyś, moje dziecię, ze wszystkich najlepiéj wybrała. Towarzyszki twoje marzą tylko o strojach, łakotkach, zabawie, ty jedynie pracy i modlitwie chcesz się poświęcić. — — Dobry to wybór „bo tylko praca i modlitwa uszczęśliwia, i jedna łaskę przed Bogiem i przed ludźmi“ —

Teraz oddalcie się i czekajcie, aż was każę wołać. —

(oddalają się, jedne się kłaniają, drugie nie.)

SCENA PIĄTA.

P. Kwiecińska.

Siadaj Rozalio! Powiedźcie mi teraz otwarcie, któréj z dziewcząt pierwszeństwo przyznajecie?

Rozalia.

Nad tém nie trzeba się zastanawiać, bez wątpienia najmłodszéj z nich, Wandzie. —

P. Majewska.

Istotnie ona najrozsądniéj wybrała, ona jest najlepszą.

P. Kwiecińska.

Moje zdanie zgadza się zupełnie z waszém. Rozalio! zawołaj to dziecię, a drugie niech idą do domu. (Rozalia odchodzi) — Dziwna to rzecz, że dzieci w jednéj kształcące się szkole pod czułym dozorem dbających o ich dobro nauczycielek tak różny okazują sposób myślenia.

P. Majewska.

Przyczyny tego szukać należy po za szkołą, w domu rodzicielskim. Dzieci naśladują przykład dany im przez rodziców; co się nauczą dobrego w szkole, to zapominają, gdy, przyszedłszy do domu, przypatrują się złym uczynkom, słyszą złorzeczenia, przekleństwa ojca lub matki. Podobnych zgorszeń nie zna młodziuchna Wanda, bo jéj matka jest najcnotliwszą z niewiast. Choć jest wdową i ma sześcioro dzieci, to jednak wszystkie dobrze są wykształcone. Modlitwa i praca — oto wszystko, co znają i to ich uszczęśliwia. —

P. Kwiecińska.

Nie wystarcza więc posyłać dzieci regularnie do szkoły, ale potrzeba jeszcze koniecznie, aby im po za szkołą dobre i naśladowania godne dawano przykłady.

SCENA SZÓSTA.

Rozalia (wchodzi prowadząc Wandę za rękę.)

P. Kwiecińska.

Chodź do mnie, moje lube dziecię, i powiedź mi, jak wpadłaś na myśl kupić sobie prząślicę?

Wanda.

Przędziemy w domu przez cały dzień, a że moja prząślica już stara i ciągle się psuje, życzyłam sobie już dawno taką śliczną i wygodną jak ta oto. Dostawszy teraz od łaskawéj Pani pieniędzy kupiłam sobie. Mama nie mogła mi kupić, nie mając za co.

P. Kwiecińska. (czytając w książce.)

A jak wybrałaś sobie tak piękną książkę do modlitwy?

Wanda.

Moja siostra ma tę samą, którą dostała jako nagrodę przy popisie publicznym. Zawiera śliczne, wybudzające modlitwy, ale siostra zawsze brała ją z sobą do kościoła, a ja nie miałam żadnéj. Jak wielka była moja radość, gdy ją tak pięknie oprawioną zobaczyłam i właśnie tyle jeszcze zbywało pieniędzy, że mogłam ją zapłacić.

P. Kwiecińska.

Ale powiedz mi, moja Wando, czy też chcesz ze mną iść do Kwiatkowa?

Wanda.

Ach, z radością, ale ciężko mi będzie rozstać się z mamą. (poczyna płakać, wyjmuje białą chusteczkę i ociera łzy.) Mama często mawiała: Byłoby dla ciebie wielkiém szczęściem, gdyby pani Kwiecińska raczyła cię wziąść do siebie. To tak miła, tak dobra, tak pobożna pani, byłaby dla ciebie drugą matką.

P. Kwiecińska.

Więc przyjmuję cię za córkę. Idź do domu i przybądź za godzinę z matką do oberży: pod złotą koroną. — Tymczasem kupię ci potrzebne rzeczy. Życzę sobie poznać matkę tak dobréj córki.

P. Majewska.

Jakto dobra rzecz dać dzieci dobrze wykształcić. Oby wszyscy rodzice starali się tak o dobre wychowanie swych, od Boga im powierzonych dziatek, oby wszystkie dzieci taką jak Wanda, swéj matce, rodzicom sprawiały pociechę i radość!

Tłumaczył podług pism Schmidta. **Fr. R.**

Redaktor i nakładca *Józef Chociszewski* w Chełmnie.

Druk *Ignacego Danielewskiego* w Chełmnie.